

W miasteczku wielkie święto! 600-lecie koronacji Kazimierza Wielkiego

(Korespondencja własna z Kazi mierz nad Wisłą).

Pamiętam, jak pewien chłop z Kielecczyny, u którego przespalem kilka nocy w czasie włożeń, opowiadał mi legendy o Kazimierzu Wielkim. Gadał zawsze wieczorem, zapijając mleko. Siedzieliśmy na przyźbie, a jego żona patrzyła się w męża, jak w obraz i tylko kiwała głową na potakiwanie. Ona była stara, pomarszczona, nastroszona kieckami, wyglądała jak wielki, rozczapierzony wiecheć słomy, on zaś, mimo wieku zachował w nasroszeniu brwi, w ruchach ramion, w głębokim patosie swego basu dużo chłopięcej hardości. O Kazimierzu Wielkim mówił z przejęciem. Nie były to legendy literackie, pobrane z książek, ale dziwnym sposobem przechowane wspomnienie. Utrwaleniu wspomnienia sprzyjała duma. I ta właśnie duma jest charakterystyczna mieszanką każdej miejscowości związanej z imieniem króla. Tylko wszędzie jest inaczej.

Stary Kazimierz nad Wisłą nie ma chłopskiego, prostego tonu pamięci; jest miasteczkiem o kulcie demonstracyjnym, miasteczkiem z herbem, z ruinami, ze świecznikami Esterki, z żydostwem, dla którego Kazimierz Wielki — to tajemnicze źródło dochodu, jakieś talmudycznie dawne zdarzenie, które teraz z łaski Opatrzności dla nich procentuje. Kazimierzowscy Polacy są znowu kasty krajoznawców. Chodzą, jakby z kieszeni wypchaną przewodnikami i broszurami. Wszystko jest ważne. Wszędzie król położył rękę. Trzeba chuchać i dmuchać na każdy kamień. Dla uliczek wymyślają poważne nazwy. Piszą i posyłają umyślnym, pilnym posłańcem, woźnym miejskim, listy z kamienicy senatorskiej do kamienicy pod św. Krzysztofem. A jest tam tak daleko od jednej do drugiej, jak naokoło pomnika Mickiewicza.

Nie poznał się na tych kazimierzowskich rytuałach komisarz rządowy i w swoim czasie wywołał huczący zatarg o beczi dla straży ogniowej. Kazał tak, dosłownie — kazał — nabyć beczi. I to komu „dał polecenie”. Prezesowi straży ochotniczej, dobrowolnej, honorowo pracującej, właścicielowi artystycznej knajpy, gdzie ściany zawieszane są karykaturami malarzy, i gdzie obraz siedzi na obrazie. Prezes odpalił, że rozkazy to gdzie indziej dawać, ale nie tu, w tem miejscu, gdzie Kazimierz Wielki!...

Widzę właśnie nasroszoną minę gospodarza, knajpy: co za głowa do portretu w kontuszu! Żeby ułagodzić pytam się: a zna pana Podoskiego? — A jabym miał nie znać! Z kątów, z pod sufitu wylażą obrazy Podoskiego. No i wylażą kawały. Cudotwórstwo z Seidenbeutelami, o którym pisał Podoski w niedzielę, to nie wobec tego czego nie napisał, a co w Kazimierzu opowiadał.

Przez tych właśnie malarzy w Kazimierzu niema technienia historii. Mimo wszystko niema. Że niby Kazimierz i Esterka...? To odrazu wygląda na kawał. Zresztą podobno Esterka jest niehistoryczna. Mimo, że w synagodze, na kołku obitym aksamitem, wisi na ścianie stara wiedeńska kanapa, na jakiej siadywała Esterka, a teraz rabin. Oglądałem ten antyk, jak i lichtarze, ofiarowane przez Esterkę do synagogi i jak mur, nieautentyczne. Z wyjątkiem dwóch.

Ci właśnie malarze zamazali, zamalowali historycyzm Kazimierza, ale za to nadali miasteczku życie. Król Kazimierz Wielki to dla nich przedewszystkiem nie budowniczy zamku na górze, ale ten, co wynalazł takie ładne miejsce nad Wisłą, w kotlinie między wąwozem i założył tam miasto. Dla króla jest wdzięczność za wdzięki i piękność Kazimierza. Teraz właśnie Kazimierz jest cały w kwiatach, bo kwitną opóźnione jaśminy, po ogrodach (a gdzie rusz, to ogród) kwitną też róże, z nad rowów bije zapach maciejki, słodki, jak miód i odurzający, jak słońce. Malarze, studenci, kajakowcy, pachciarze łączą po rynku w flanelowych por-

tasach, w progach „lodów wloskich” dwie piękne dziewczyny malują widok na katedrę, a pod studnią (bardzo stara) wesoło bractwo obłewa się wodą. Teraz nie już dumnego, że w Kazimierzu nie mogła udać się uroczystość z pompą, ale tylko uroczystość na wesoło. Taką uroczystością nolens volens stał się obchód 600-lecia koronacji Kazimierza Wielkiego. Defilada cechów i nieodzownych w jubileuszach „towarzystw i organizacji” była odstawieniem oficjalnej, przymusowej robocizny. Właściwa uciesza, to „kukła”. W ten sposób mówiono o zrecznie zrobionym z drzewa i dykty prowizorycznym pomniku Kazimierza Wielkiego. Robił go Ant. Jakimiak, artysta, stale mieszkający na miejscu. Majstersztyk prostego operowania wyrazistymi płaszczyznami, chociaż pewien prezes przygadał, że ta „kukła” to skandal i dziś młodzież nie ma wychowania.

Pomnik, czyli „kukłę”, wysoką na kilka metrów, odsłonił starosta. Potem było nabożeństwo w kościele farnym, potem odczyt prof. Husarskiego, potem otwar-

cie wystawy projektu regulacji rynku arch. Sicińskiego. Te ceremonie nie zrobiły wielkiego wrażenia. Za to była inna rzecz, prawdziwie cudowna. Zrana o 7-ej godzinie, na starej wieży odegrano hejnał. Pieśń „Bogurodzica” na trąbach. Na Wisłę wypłynęły już kajaki i szły flotylą po iskrzącej, porannej, prawdziwie żywej wodzie. W kościołach uderzono we dzwony i zaczął się uroczysty obchód 600-lecia. Uroczystości trwać będą do 13 sierpnia. 16 lipca przeniosą tu z IPS-u wystawę warszawską „Kazimierz w sztuce”, przyjedzie Skoczylas, kiedyindziej znów przyjedzie prof. Wojciechowski na odczyty historyczne, urządzi „Noc wenecką” na Wisłę, która pewno będzie gwiazdista i ciepła, jeśli niebo nie zaklnie deszczem za pomysł „Weneckiej” nocy w starym piastowskim Kazimierzu. 30 lipca rajd Automobilklubu i zlot samolotów. W sierpniu dożynki, i zabawa na zamku zakończą cykl obchodów.

Kazimierz ma szczęście. Ma szczęście do malarzy. Ma szczęście do poezji. „Dwa księżycy”

Kunciewiczowej powinny dostać umyślnie ufundowaną nagrodę m. Kazimierza. Piękna książka, ale chyba w Kazimierzu, gdzie od wschodu wzgorza z kwitnącymi glogami, od południa sady, od zachodu zalew kwitnącego jaśminu i Wisła — chyba w takim Kazimierzu nie można napisać niepięknej książki.

Wieczorem szedłem popatrzeć na kościół farny i księżyc nad rynkiem, oświetlający majestatyczną głowę królewską pomnika. I przy księżycu wyszło na jaw, że Kazimierz ma szczęście do rocznic. Za plecami królewskiej „kukły” całowała się Szkoła Sztuk Pięknych z Uniwersytetem Warszawskim. Słyszałem, jak ona mówiła: To dzisiaj rocznica!

Ze studentami i malarzami tak zawsze! Akurat wycelowali, że rocznica musiała im wypaść w 600-lecie koronacji! Bestje! Byłem zły i sam też postanowiłem przyjechać po raz drugi, dokładniej za rok... Na rocznicę... Mam na myśli rocznicę obchodu 600-lecia koronacji i wyjazdu na korespondencję specjalną.

Z. B.

Nowe powieści francuskie „Febronja” Prévosta — „Stara Francja” M. du Gard

Z obfitej produkcji powieściowej ostatnich miesięcy dwie książki Prévosta i Martin du Gard'a zdobyły we Francji największą bodaj poczytność. Być zaś we Francji pisarzem poczytnym, to nie znaczy, tak jak u nas, z trudem dociągać do kilkuset tysięcy nakładu. Książka, która, jak to się mówi dobrze „idzie”, rozchodzi się we Francji w kilkuset tysiącach egzemplarzy, przynosząc autorowi zawrotne na nasze stosunki zarobki.

Obie powieści Prévosta i Martin du Gard'a są nie tylko sukcesami wydawniczymi, ale także wnoszą poważne wartości artystyczne. Pierwsze miejsce należy się Marcelowi Prévostowi. Jeden z czołowych współczesnych powieściopisarzy Francji dał w swej najnowszej książce delikatną, dyskretną, a bardzo głęboką analizę oryginalnego konfliktu uczuciowego. „Febronja” („Fébronie”) przedstawia konflikt uczuciowy między trzema osobami: mężczyzną i dwiema kobietami. Febronja, kobieta nie pierwszej już młodości, licząca około 40 lat, jest służącą w domu państwa Lescombes. Smutny to dom. On — dotknięty hyperestezją słuchu (pod nazwą hyperestezji słuchu medycyna rozumie chorobę, polegającą na wyolbrzymieniu wszystkich dźwięków), ona — niegdyś zakochana w mężu, obecnie, przytłoczona ponurą atmosferą domu, monotonią i chorobą, która zdrowego, pełnego życia człowieka przemieniła w zgorzkniałego i tyranizującego wszystkich dokoła tetryka. Lescombowie mieszkają gdzieś na głuchej wsi, w Landach, w samotnym domu. Benoît Lescombes nie znosi żadnych pałaszów, w domu musi zatem paucować grobową ciszą. Tak przechodzą dnie. Zdawałoby się, że nie może wytrącić z równowagi wolnego rytmu życia tych dwóch ludzi. Bo Febronja należy także do rodziny. Należy dzięki uczuciu jakim oddarza swoją nieszczęśliwą panią. Pomiędzy dwiema kobietami zawiązują się zaledwie dla nich samych uchwytne nici przywiązania. Zjednoczone czują się, jakby silniejsze wobec tyranii chorego a uczucia ich potęguje jeszcze świadomość wspólnej tajemnicy. Jest nią mały piesek, Miton, pozostawiony Febronji w spadku przez zmarłą siostrę. Obecnie Miton ukrywany jest pieczołowicie przez obie kobiety — Benoît nie zniósłby tego oczywiste w swoim domu. Ale wreszcie rzecz się odkrywa. Drobnie to zdarzenie urasta w chorobliwej, przeczulonej wyobraźni Lescombesa do rozmiarów spisku, uknutego przeciw niemu przez żonę i służącą. W przystępie rozdrażnienia Benoît opuszcza bez żadnych wyjaśnień

dom i wyjeżdża do Bordeaux. Nazajutrz wraca ciężko chory Amadaj tłum w sobie uczucie buntu wobec egoizmu męża i pielęgnuje go z całkowitem oddaniem. Wypadki te zmieniają zresztą Benoita, zbliżają go do żony i dawna harmonia zawiązuje się pomiędzy małżonkami. Lescombowie wyjeżdżają w dłuższą podróż. Po powrocie nie znajdują już Febronji i wówczas dopiero odsłania się czytelnikowi cała potęga uczucia, jaką starzejąca się służąca darzyła swoją panią. Febronja nie mogła znieść poddania się Amandy despotyzmowi mężczyzny; wołała wyjechać.

Największą zaletą powieści Prévosta jest po mistrzowsku przeprowadzona linia psychologiczna Febronji. Z początku Febronja robi wrażenie postaci drogotłowej. Autor ani słowem nie mówi o jej myślach, ani uczuciach, postać staje się coraz wyraźniejsza i coraz silniej przejmująca swym tragizmem. Wreszcie pod koniec powieści Febronja wysuwa się na pierwszy plan i na jej konflikcie skupia się całe zainteresowanie czytelnika.

W inny zupełnie świat przenosi nas powieść Rogera Martin du Gard'a p. t. „Stara Francja” (Vieille France). Autor sławnego wielotomowego cyklu Thibaultów napisał tym razem książkę odmienną zupełnie od swojej dotychczasowej twórczości. „Stara Francja” jest właściwie szeregiem obrazków obyczajowych z powieści francuskiej. Bohaterami książki są szary, powszedni ludzie, mieszkający w miasteczku Maupuyron. Martin du Gard nie wyidealizował tych ludzi, wprost przeciwnie, w wet, nie poskąpił im i w ogóle całej atmosferze prowincjonalnej czarnych, ponurych barw. Wielu krytyków uczyniło mu nawet zarzut, że zbyt jednostronnie w sensie ujemnym przedstawił mieszczołach francuskich. Są to już jednak zarzuty o specjalnym charakterze. Pod względem artystycznym „Stara Francja” stoi na bardzo wysokim poziomie.

Twórca „Thibaultów” po raz drugi dał dzieło obyczajowe oparte na drobniagowej obserwacji życia z codziennych, zwykłych dni, w którym jednak można znaleźć wyraźne cechy epoki, wyraźne cechy pokolenia odcho-

dzącego i nadchodzącego. „Stara Francja” już samym tytułem świadczy, że autor uznał potrzebę oddania w obrazie epickim tej prostej, wiejskiej Francji, właśnie powoli odchodzącej pod wpływem współczesnych przemian gospodarczych. Powieść Martin du Gard'a wywołała dyskusję tem żywszą, że przecie prawdziwy rdzeń narodu, to właśnie prowincja francuska, właśnie oszczędne, umiarkowane życie w staromieszczańskim Nancy, czy w zapadłym Maupuyron.

Martin du Gard jest bardzo młodym pisarzem. Obecnie po niedawnym opublikowaniu „Vieille France” (drukowana przedtem w tygodniku „Marianne”), pisze dla „Nouvelles littéraires” cykl reportaży z Ziemi św. pod tytułem „Terres divines” („Boże ziemie”).

Z nauki i sztuki

Literatura

— O Krasiniskim na Sycylii. Polonistka z Rzymu, p. Graziosi, która niedawno temu spędziła kilka tygodni na studjach w Polsce, przygotowując pracę o „Księżce ubogich” Kasprowieza — ogłosiła w piśmie „Ora”, wychodzącym w Palermo, przekład urzywków z Krasiniskiego „Dziennika podróży po Sycylii” p. t. „Impressioni siciliane di un grande poeta polacco”. Wspomnienia Krasiniskiego o współczesnych mu Włoszech wywołały duże zainteresowanie. (b).

— Tantjemy autorów włoskich. Włoski Związek Autorów Dramatycznych w porozumieniu z korporacją widowiskową, postanowił ustalić jako minimum tantjemy, pobierane przez autorów dramatycznych, 10 proc. od sum zainkasowanych w kasach biletowych. Postanowienie to będzie obowiązywało przez rok od 1 września r. b.

Muzyka

— Organizacja Opery Warszawskiej na nowych zasadach. Odbyło się ogólne organizacyjne zebranie zespołów artystycznych opery warszawskiej.

Opierając się na uchwałę ogólnego zgromadzenia członków spółki z o. o. p. n. „Opera Warszawska” z dn. 10 czerwca r. b. w sprawie likwidacji spółki, postanowiono jednomyślnie zmienić formę organizacji i stworzyć spółdzielnię artystyczną p. n. „Opera Stołeczna”.

Zespoły artystyczne, które przez dwa lata pracowały intensywnie, nie bacząc na minimalne wynagrodzenie, mając jedynie na względzie pielęgnowanie sztuki operowej w stolicy, stwierdzają w powyższej uchwale, że mają niezaprzeczane prawo i możność decydowania o losach przyszłego sezonu operowego.

Zespoły nie wątpią, że w ramach przyszłej formy organizacyjnej,

Monumentalny słownik biograficzny 20.000 życiorysów Polaków

Praca nad zainicjowanym przez Polską Akademię Umiejętności Polskim Słownikiem Biograficznym jest już poważnie zaawansowana, jak wynika z podanych przez „Kwartalnik Historyczny” dat i cyfr. Inne narody mają takie słowniki oddawna — przedsięwzięcie to, którem jako redaktor naczelny kieruje znakomity historyk, prof. U. J. dr. Władysław Konopczyński, istotnie wypełni dotkliwą lukę. W poszczególnych miastach uniwersyteckich Polski utworzono miejscowe komitety redakcyjne, złożone z najwybitniejszych uczonych.

Słownik, obejmując 20 tomów każdy o 640 stronicach zgromadzi ogromną ilość biografii, które będą dopuszczane według zasady, uchwalonej przez redakcję a polegającej na tem, że podstawą wyboru jest istotna rola danej osoby, na którą to rolę składa się indywidualność, stanowisko i

przypadek. Do słownika wejdą tylko nazwiska osób już nie żyjących. Artykuły zamawia redakcja, która też określa ich rozmiały w każdym poszczególnym przypadku. Tomy będą układane według treści, t. j. każdy będzie miał alfabetyczny wykaz słów wytycznych według systemu holenderskiego, zaś do ostatniego tomu będzie dodany indeks ogólny, mieszczący wszystkie nazwiska.

Redakcja już posiada materiał obfitszy, niż go mogła zużytkować, w razie gdyby do słownika miały wejść wszystkie proponowane nazwiska. Naogół Słownik jest obliczony na mniej więcej 20.000 artykułów, tymczasem tyle nazwisk jest już w zakresie plastyki, nazwiska powstańców z r. 1863 dochodzą do 30.000, chemików jest 600, zakonników kilka tysięcy, w tem 1500 Jezuitów itd. itd. (b).

Henryk Duvernois laureat Akademii Francuskiej

Henryk Duvernois, który, jak już donosiliśmy, otrzymał przed kilku dniami wielką nagrodę literacką Akademii, należy do najpopularniejszych i najwięcej cenionych pisarzy starego pokolenia.

Urodził się Duvernois w r. 1875. Pracę literacką rozpoczął w młodym wieku na polu dziennikarskim. Z tego również okresu datują się pierwsze jego utwory powieściowe i nowelistyczne. Odrazu zdobywszy znaczną poczytność, uznanie t. zw. oficjalnej krytyki osiągnął Duvernois o wiele później. Przez dłuższy czas był pisarzem niedocenianym. W zdobyciu rozgłosu dopomógł mu drobny wypadek. Jednego mianowicie dnia, André Gide, wybierając się w dłuższą podróż kupił w księgarni na stacji książkę nieznanego sobie bliżej pisarza. Utwór ten zachwycił autora „Fałszerzy”. I od tej chwili nieomyślny dla Duvernoisa los miał się gruntownie odmienić. Entuzjastyczny artykuł Gide'a o drugorzędnym w opinii krytyków autorze, stał się zrumieniałą sensacją. Francuzi cenią opinie, wygłaszane przez swoje znakomite. Artykuł Romaina Rollanda „odkrył” Panafta Istratego, Duvernois Gide'owi w znacznej mie-

rze zawdzięcza swoje sukcesy, ukoronowane obecnie jednomyślnie mu przyznana przez Akademię nagroda.

Na bogatą twórczość Duvernoisa składają się w pierwszym rzędzie utwory powieściowe, nowele, szkice i utwory dramatyczne. Z powieści największy rozgłos osiągnęły Maksym, Przedmieście Montmartre, Dzieje Psiapsusia, Bestja itd. Akeja powieści rozgrywa się najczęściej w Paryżu. Są to w większości świetne studia obyczajowe, pełne humoru i sentymentu.

Osobną pozycję w dorobku Duvernoisa stanowią utwory nowelistyczne, najlepszej bodaj w obecnej literaturze francuskiej, nasuwające nieraz dzięki świetnej konstrukcji i wnikliwej psychologicznej, porównanie z nowelami Guy de Maupassanta'a.

Mniej już pierwiastków atrakcyjnych posiadają sztuki autora „Dziejów Psiapsusia”. Duvernois jest przedewszystkiem świetnym narratorem. Nazwy utworów sceniczych nie odpowiadają rodzajowi jego talentu. Niemniej przerobiona z dłuższej noweli „Jeanne” stała się w ub. sezonie teatralnym Paryża jednym z najwybitniejszych zdarzeń.

znajdą pole do pracy najwybitniejsi polscy śpiewacy i kapelmistrze, eo wydalnie przyczyni się do wzbudzenia zaufania wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

— Nagrodzony utwór Nowowiejskiego. Na zamkniętym konkursie muzycznym na morski utwór chóralny, rozpisany przez Ligę Morską, przyznano pierwszą nagrodę prof. Feliksowi Nowowiejskiemu za pieśń opartą na motywach folkloru kaszubskiego. Jury składało się z ośmiu kompozytorów pod przewodnictwem dyr. op. warszawsk. p. Marzankiewicza. Nagrodzony utwór znaleziono kompozytora ukaże się wkrótce drukiem, w trzech układach na chór męski, żeński i mieszany. (b).

— „Straszny dwór” i „Halka” w Czechach. Zespół Opery warszawskiej wyjechał na gościnne występy do Morawskiej Ostrawy. W Teatrze Narodowym wystawiono „Straszny dwór” i „Halkę” Moniuszki. To ostatnie przedstawienie pod dyr. Adama Dolżyckiego połączone było z obchodem „Święta Morza”. Zarówno przemówienia uroczystościowe jak i akt „Halki” transmitowane były przez trzy radiostacje czeskie. (b).

Teatr

— Premjera tysięcletniej sztuki teatralnej. Londyn przeżywał będzie w dniach najbliższych osobliwą atrakcję kulturalną. Uczennice państwowej szkoły robót ręcznych przygotowują inscenizację „komedii religijnej” z przed 1000 lat, p. t. „Callimachus”, napisanej przez średniowieczną mniszkę niemiecką Roswithę z Gandersheim, zwaną powszechnie: „pierwszym niemieckim dramatykiem”.

Sfery artystyczne i naukowe Londynu oczekują z zainteresowaniem zapowiadzanego wzniesienia widowiska teatralnego z przed dziesięciu wieków. (b).

— Fryderyk Jarossy i Konrad Tom pisdzą sztukę. W sezonie je-

siennym na scenach polskich ukaże się nowa polska sztuka teatralna, napisana przez spółkę autorską dwu popularnych artystów, znanych ze swego inteligentnego dowcipu. Fryderyk Jarossy i Konrad Tom piszą razem komedię 3-aktową p. t. „Szczęściarz” (Jolly Joker). Komedia ta, pełna humoru, ma podkład aktualnej satyry. (b).

Plastyka

— Wystawa 15-lecia malarstwa sowieckiego. W Moskwie otwarto wystawę 15-lecia malarstwa sowieckiego. Zawiera ona zgorą 1000 dzieł czołowych malarzy. Wystawione są prace Brodskiego, Ułjanowa, Bogorodzkiego, Kaemana, Gierasimowa, Sokolowa, br. Andrejcowów, Mierkulowa, Grabara, Bogajewskiego, Lancereta, Ryłowa, Maliutina, Krymowa, Turzańskaja i Mieszkowa.

Ze zmarłych mistrzów wystawiono dzieła Archipowa, Gołownina, Kustodżewa, Kazzatkina i Wasniecowa.

Młodych malarzy reprezentują: Dejnko, Kiazskij, Pawłow, Dormidontow, Samochwałow, Pachomow, Lentulow, Antonow, Michajłow, Johansen, Skala, Janowska.

Wystawa czyni b. dodatnie wrażenie. Mieści się w 16 salach Muzeum Historycznego w Moskwie.

Równocześnie w specjalnym pawilonie otwarto wystawę malarstwa batalistycznego, poświęconą 15-leciu Czerwonej Armii. Wystawa zawiera płótna, rzeźbę i karykatury, a także prace artystów ludowych ze wsi. Ekspozycja rozmieszczona są wedle tematyki (wojna domowa, praca pokojowa Czerwonej Armii, przysposobienie wojskowe), ruch rewolucyjny na Zachodzie.

Wojnie z Polską poświęcony jest jeden jedyny obraz Brodskiego, przedstawiający Lenina, przemawiającego na Placu Teatralnym w Moskwie do wojsk ekspedycyjnych na polski front w r. 1920.

Czas odnowić
prenumeratę na
miesiąc lipiec